

Tadeusz Zawadowski

gołębie

wyglądam moim wierszom skrzydła
i wysyłam je
do przyjaciół na wypadek niespodziewanej
wizyty przed świtem. boję się że ktoś zechce
pozbawić je wolności i zamknąć do klatki
z której nie można podziwiać nieba.
a one – jak ja – potrzebują powietrza i wiatru
który je poniesie do serc. póki co
przyglądam się lotom innych ptaków
kreślącym pośród chmur

znaki zapytania...

niebawem przyjdą rakarze

boję się że niebawem przed domem pojawią
się rakarze
i nałożą moim wierszom kagańce aby
przestały kasać.
one jednak przyzwyczajone są do wolności.
nie potrafią łąsić się do nóg. mogą godzinami
patrzeć ludziom w oczy ale nie będą ich lizać
po rękach.
zbyt wielu się to nie podoba. wołają psy
pokojowe
uległy i o miękkiej sierści. wytresowane tak
że gotowe szczekać tylko na zawołanie. moje
wiersze

nie chcą umierać w niewoli.

raport z czasów zarazy

znowu radiowozy na ulicach i zakazy
wychodzenia
z domów. tylko do pracy sklepu i apteki.
zakupy najlepiej raz w tygodniu.
obowiązkowa odległość dwóch metrów.
- to efekt postępującej zarazy. później
stan epidemii może być zastąpiony innym.
w razie potrzeby
rygory mogą zostać zaostrzone i przedłużone
na czas nieograniczony. jedna zaraza
zastąpiona
przez drugą.

budowanie barykady

wynoszę na ulicę książki herberta i miłosza
i buduję
z nich barykadę. dokładam do nich swoje
ostatnie
wiersze z nadzieją że poezja potrafi ocalać.
nie wiem
jednak na ile jest w stanie wytrzymać nawałę

hipokryzji
i ksenofobii oraz dzielenia na wrogie armie
swoich i gorszych. czytam ludziom *pana*
cogito
ale oni zatykają uszy. bawią się jak dzieci
rzuconymi
na bruk srebrnikami. podnoszę wzrok. na
barykadzie
łopoczą jak sztandar słowa z wiersza miłosza
nie bądź bezpieczny.

poeta pamięta.

raport z czasów zarazy II

puste ulice. czasem ktoś przemknie
ukradkiem
rozglądając się czy nie ma patrolu
policyjnego
mimo że nie minęła godzina 22.00. powoli
ludzie przyzwyczajają się do nowej
rzeczywistości.
przygotowują się na gorsze. na kolejne stany
zagrożenia.
ćwiczyli to już przed laty. dzisiaj
przynajmniej nie trzeba
powielaczy. zastąpiły je komputery
i drukarki.
trzeba jednak robić kopie zapasowe i dobrze
je ukryć.
słuchają uważnie komunikatów
rozprowadzanych
pocztą pantoflową o kolejnych zaostrzeniach
przepisów
i ofiarach. chowanych bez pożegnania
z rodziną.
na wszelki wypadek trzymam w kieszeni
tomik
z najnowszymi wierszami
żeby nie pomylili nazwiska.

raport z czasów zarazy III

siedzę samotnie w domu. z ulicy dobiega
tupot butów
patrolujących ulicę i głos radiowozów
ogłaszających
zakaz zgromadzeń oraz wychodzenia na
ulicę. jeszcze
nie ma stanu wyjątkowego. to dopiero
przymiarki. na wszelki wypadek zrobiłem
zapasy.
kilka słoików ogórków konserwowych
i butelek
z trudem zdobytego spirytusu. książki
podzieliłem na dwie grupy. te z szymborską
i herbertem
stoją z tyłu żeby nie rzucały się w oczy gdy
przyjdzie

mierzyć się z zarazą.

wiara

pragnę wierzyć że ci którzy bawią się
ludzkim życiem
jak małe dzieci wygrzebanym z ziemi

pociskiem
kiedyś staną przed sądem nie tylko boskim.
obawiam się jednak że wcześniej trybunały
mnie mogą uznać winnym.
– niezbadane są tylko wyroki boskie
ludzkie są zbyt przewidywalne
ufam tym pierwszym. czekam.
na biurku stygnie kawa i niedokończony
wiersz.
nade mną Chrystus po raz kolejny
umiera za miliony.

Irena Tetlak

żelowe krajobrazy

byłam w podróży
daleko we śnie
krajobrazy przyciągają
mocą ciekawości
wciągając niebezpiecznie
w głąb objawienia
grzęzłam bardziej
staczałam się jak w muł
lecz nie dół był problemem
a galaretowata powierzchnia
jedynie sprężystość
cienkiej powłoki
bujając jakby na huśtawce
na boki
wywoływała bezwładny taniec
dopiero niezależna pomocna siła
wprowadziła spokój
samokontrolę nad ciałem
krajobraz ze snów zachwycał
znów realnym urokiem
stała na własne nogi
nim zadzwonił telefon

kolejne ostatki

kiedyś biały śnieg
przykrywał smutki
przegarniał resztki okrucichów
zeschniętego dnia
porzuconego na progu
nowego
dzisiaj nic nie trwa
dłużej niż kolorowe konfetti
gdy spadnie w szczelinę
zapomnienia

deszcz

dzisiaj słychać świerszcze
dzwoni w uszach
a może to tylko deszczem
świat się okrywa
wrywa słowa z kontekstu
dzieli na sylaby
jak krople o parapet
spływa by było wyraźniej
miastu przejrzeć się w ulicach